

# TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 38 Kraków, niedziela, dnia 19 września 1937 r.

Rok II

G. de REYNOLD (Fryburg, Szwajcaria)

## SWIAT, KTORY NIE ZNA ZUPEŁNIE POKOJU

„Europa znała tylko jeden okres zjednoczenia umysłów, a okres ten był dziełem chrześcijaństwa. Cywilizacja europejska jest w swej istocie chrześcijańska i nie mogłaby być inną, jak chrześcijańska. Koniec jedności religijnej oznaczał bezwzględnie destrukcję innych form jedności poglądów, które są konsekwencją jedności religijnej“.

Współdziałanie w dziedzinie intelektualnej zdaje się być niemożliwym w tak rozdartym świecie, jakim jest dzisiejsza Europa, która jest trzosem pełnym niezgody. A jednak duch współpracy jest dzisiaj potrzebniejszy, niż kiedykolwiek. Chodzi o wprowadzenie w czyn wszystkich sił, by umożliwić nawiązanie z powrotem stosunków międzynarodowych, które by złączyły nacjonalizm w jeden system, i który by tym dwóm ideologiom, tj. nacjonalizmowi i internacjonalizmowi dały sens właściwy, pozwoliły poznać lepiej psychologię każdego narodu, realizując praktycznie tę prawdę, że narody znajdują się w nierozdzielnej od siebie współzależności.

### „SWIAT NIE DOJRZAŁ DO WSPÓLNOTY“.

Dlaczego więc organy międzynarodowej współpracy i sama Liga Narodów nie uznały jeszcze swojego niepowodzenia, które dzisiaj kończą się prawdziwym bankrutstwem? Ponieważ brak im dobrej woli, która pozwoliłaby im stworzyć sobie sytuację świata. Lata 1919—1920 były w tym względzie przykładem szablonowego optymizmu. Sądzono, że narody które poznały zmęczenie wojną, starać się będą wszystkimi siłami zorganizować trwały pokój. Lecz traktaty pokojowe, które zawierały niesprawiedliwość i źle sformułowane postanowienia, nie mogły stworzyć atmosfery pokojowej.

Dzisiejsza Europa posiada zupełnie inny wygląd od świata przedwojennego, od Europy XIX stulecia. Nie ma ona już jednolitego wyglądu i jest nawet bardziej różnorodna, niż można by to wnosić ze zbadań granic politycznych i językowych.

W roku 1918 M. Meillet pisał w pracy swojej o różnych europejskich językach: „Świat nie jest dojrzały do prawdziwej wspólnoty międzynarodowej, która opierałaby się na wspólnych wartościach cywilizacji europejskiej, ale która by także liczyła się z różnymi poszczególnymi czynnikami narodowymi!! M. Meillet zrobił to spostrzeżenie jeszcze przed wystąpieniem faszystów i narodowego socjalizmu, — w epoce, gdy można było wierzyć w definitywne zwycięstwo ostatecznie ugruntowanej demokracji. Pewna jednolitość w stosunkach politycznych i społecznych jest z pewnością czynnikiem niesłychanie ważnym dla cywilizacji, która stoi w obronie tego samego ideału. Tak było w 19 wieku, lecz niestety tak nie jest dzisiaj.

W międzyczasie Europa wykazała, że jest niezdolna do dania narodom cywilizacji natchnionej tym samym ideałem i opierającej się na tych samych koncepcjach. Europę zawiadnął skrajny nacjonalizm, który narody europejskie wtłoczył w ciasne partykularyzmy, zerwał bezwzględnie wszystkie węzły, które mogłyby je jeszcze zbliżyć do siebie. Europa znała tylko jeden okres umysłów, a okres ten był dziełem chrześcijaństwa. Cywilizacja europejska jest w swej istocie chrześcijańska i nie mogłaby być inną jak chrześcijańska. Koniec jedności

religijnej oznaczał bezwzględną destrukcję innych form jedności poglądów, które są konsekwencją jedności religijnej.

### CORAZ WIĘKSZE PRZEPAŚCI.

Przeżywamy dzisiaj czasy większego rozproszkowania, niż kiedykolwiek. I właśnie w tym czasie myśl o międzynarodowej współpracy znajduje najmniej uznania. Co za paradoksalna sytuacja! A przecież drogi, które zapewniają łączność między różnymi narodami, nie były nigdy tak krótkie, a środki przewozowe tak liczne, a długie podróże tak wygodne, jak dziś! Każdy czuje się „u siebie“ na każdym miejscu globu ziemskiego; typ mieszkań jest można powiedzieć, zestandaryzowany, tak jak ubrania, a ubrania... Wszędzie słyszy się przez radio tę samą muzykę.

Największym złem jest to, że podczas gdy z każdym dniem zmniejszają się różnice natury fizycznej, przepaść w życiu kulturalno-moralnym zdaje się pogłębiać z dnia na dzień. Gdy materialna strona życia udoskonala się wspaniale i ulepsza coraz bardziej, kontakty moralne pomiędzy ludźmi stają się z postępem czasu coraz trudniejsze. Wszystko to charakteryzuje obecny wiek. Wynikiem tych stosunków jest rozdarcie nie spotykane nigdy w historii.

### GMACH BEZ FUNDAMENTÓW.

Internacjonalizm nie potrafił zaradzić temu głębokiemu rozdarciu; co więcej, internacjonalizm, ugrutowany na filizofii Kanta, okazał się wobec trudności zupełnie bez-

silny. Istnieje zupełna sprzeczność pomiędzy tą doktryną filozoficzną, nurtem naszych czasów. Ma ona przeciwko sobie całą siłę uczucia i instynktu. Siły, które przez długie wieki starała się złączyć nowoczesna cywilizacja, zostały obecnie rozdzielone szeroką rysą.

Od XVIII wieku cywilizacja nowoczesna opierała się w całości na potęgze rozumu. Zbudowana na nauce i na czystej teorii wykazała swoją świetność na równi z wielkimi brakami; wzniosła gmach bez fundamentów zatrudniając zresztą przy tej budowie najznakomitsze umysły. Potrzeby religijne są i będą pierwszym najniezbędniejszym czynnikiem życia. Chrześcijaństwo zrozumiało dokładnie wartość tych sił i umiało je sobie podporządkować. Cywilizacja nowoczesna jednak usiłowała chrześcijaństwo zastąpić czymś w rodzaju doktryny, która ignorowała go lub otwarcie zajmowała wobec niego stanowisko opozycyjne. Zawierała ona bezsprzecznie nawet pewien idealizm i pewną szlachetność myśli; nie można zaprzeczyć, że rozwój jej był do pewnego stopnia logiczny, a także cele, do których dążyła, zasługiwały częściowo na uznanie. Lecz ta mglista religijność nie miała stałości! Doktryna ta okazała się nietrwała i niezdolna do utrzymania się, mimo, że logicznie biorąc zdawała się być doskonała. Posiadała ona jeden zasadniczy błąd: była niezdolna do zaspokojenia głębszych pragnień natury ludzkiej. Wynikły też z tego najfatalniejsze skutki, które można było przewidzieć z góry. Człowiek, którego nowoczesna cywilizacja uwolniła od chrześcijaństwa, zwrócił

się instynktownie do pogaństwa, do religii, rasy, krwi i ziemi — więc do wartości tworzących pogaństwo. Powrócił dlatego właśnie, że rozum i prawda naukowa nie zgadzały się już ze sobą, — ten rozum, który niegdyś odwrócił się od wiary chrześcijańskiej, a teraz zaczął do niej tęsknić. Człowiek nie ma innego wyboru: musi być poganinem albo chrześcijaninem. Nie potrafi nigdy długo wyznawać racjonalizmu lub materializmu. Świat dzisiejszy należy przede wszystkim do tych, którzy umieli opanować wielkie zagadnienia. Nie będzie natomiast słuchał ludzi takich, jakich znaliśmy do tej pory, którzy przykładali wielką wagę do pewnych objawów tylko kultury intelektualnej. Świat obecny jest zarówno prymitywny i barbarzyński, jak świat, który został wzniesiony na ruinach imperium rzymskiego. Gdyż mimo swojej formy i pozorów wyrafinowania modernistycznego, mimo wspaniałych środków techniki, świat obecny oddziela szeroką przepaść od przeszłości, od okresu 19 stulecia, który charakteryzował się największą dekadencją, i najbardziej zdecydowaną regresją jaką kiedykolwiek znała historia.

### POKÓJ, JAKO ZADANIE WSZYSTKICH.

Regresja ta była jednak nie do uniknięcia. Trzeba było przyjąć wypadki, zrozumieć je, a potem wyciągnąć z nich możliwie jak największe korzyści. Oczywiście, że nasza epoka nie jest epoką pokoju. Bez śpiewania ciągłych hymnów pochwalnych na cześć pokoju za przykładem niektórych pacyfistów trzeba stwierdzić niestety, że nie ma na świecie prawdziwego pokoju. Pokój, a nawet poszczególne projekty trwałego pokoju stały się iluzorycznymi. Któż ośmielił się twierdzić, że jest koncepcja trwałego pokoju? Kto zechce jeszcze powoływać się na „świętość“ traktatów pokojowych, jako zabezpieczenie trwałego pokoju? Któż ośmielił się twierdzić jeszcze, że określone w nich metody oparte na równości prawa okażą się jeszcze skutecznymi? Czy będziemy mieli odwagę uwolnić się od ideologii, które prowadzą do tragicznego jutra, od mentalności wojennej zabijającej ludzkość i jej siły duchowe?

Trzeba się trzymać zasad pełnych wartości moralnych i duchowych, które jedynie mogą ugruntować stały pokój, mogący się utwierdzić każdego dnia coraz bardziej. — pokój, który będzie wynagrodzeniem za długoletnią cierpliwość, następstwem paktów, koncesji i transakcji, — pokój, który będzie wynikał z ewolucji, nad którą powinniśmy wszyscy współpracować, by dać mu fundamenta i nadać mu kształty, — pokój, który będzie nie podzielny, który będzie wiara, lecz wiarą zdającą sobie sprawę z istotnej sytuacji.

Pokój ten nie może być nieczyim monopolem. Musi być wspólnym dziełem tych, którzy go chcą, — tych, którzy mają wspólne myśli i którzy znoszą te same cierpienia. Przypomnijmy sobie słuszne słowa Józefa de Maistre'a: „Człowiek powinien działać tak, jakgdyby mógł wszystko, ale zarazem tak jakgdyby, nie mógł nic!“

Pewien pesymizm potrzebny jest obecnej sytuacji. Trzeba być pesymistą podczas tworzenia planu, by móc przejść do akcji z pełnym optymizmem.

ANTONI WASKOWSKI

## Pod gwiazd kopułą szklaną

Pod gwiazd kopułą szklaną  
noc jasna urok ciska —  
już jesień przywołano  
na rolę poniechaną,  
na łęgi i na rżyska...  
— śmierć- jesień przywołano...

Noc jasna urok sieje  
pod gwiazd kopułą szklaną  
na pustkę, na niechwieje,  
na lęku pełne knieje,  
na duszę zablakaną...  
— noc jasna urok sieje...

A drogą w dal nieznaną  
bez kresu, bez nazwiska  
zadumie iść kazano  
na wieczność: nieprzespaną,  
na tęsknot cmentarzyska...  
— pod gwiazd kopułą szklaną...

I oto jej nie dano  
odwracać za się oczu —  
więc idzie — jak wołano —  
wpatrzona w dal nieznaną  
na mlecznych smug warkoczu...  
— pod gwiazd kopułą szklaną...

KS. JAN PIWOWARCZYK

# Myśl katolicko-społeczna w Polsce i warunki jej realizacji

Pius XI w enc. „Quadragesimo anno” nazywa „mistrzowski” powiedzenie św. Tomasa, że prawdziwy ustroj „jest jednością powstałą z dobrego złożenia wielości”. Określenie jest istotnie godne geniusza. Tajemnica dobrego ustroju społecznego polega na zagwarantowaniu swobody życia społecznego, czyli jego wielości i na zabezpieczeniu naczelnego autorytetu państwa, czyli jedności. Liberalizm zna tylko pierwsze zadanie ustroju: swobodę społeczeństwa, drugie zagubił. Totalizm — na odwrót — zatracił pierwsze, a zna tylko drugie. Natomiast katolicki korporacjonizm łączy szczęśliwie jedno z drugim. Korporacje, które projektuje, mają do pewnych funkcji skupiać ludzi jednego zawodu w jednolitej organizacji na terenie całego państwa z przekreśleniem klasowych różnic, które wykształcił liberalizm. Z drugiej strony te same korporacje mają umożliwić państwu kontrolę nad życiem społeczeństwa w duchu dobra wspólnego. Jedno jest moralna państwa kojarzy się w ten sposób szczęśliwie z wielością społeczeństwa.

Do wejścia jednak na tę drogę trzeba jednego, ale rzadko realizowanego warunku: wyzwolenia się z partyjno-politycznego sposobu myślenia o ustroju, a przyjęcia postawy bezinteresownej i prawdziwie społecznej.

Było by bardzo wskazaniem, by katolizmem podejmując realizację zasad encykliki „Quadragesimo anno” odważnie rzucił na szalę dyskusji publicznej koncepcję ustroju korporacyjnego. Od razu na realne tory zesłałby myśl polityczno-ustrojową blakającą się dziś albo po przekreślonych przez doświadczenie drogach, albo po manowcach sztucznych, nienaturalnych, rozwiązań.

Jeszcze bardziej wskazanym byłoby, by katolicka nauka społeczna w Polsce przystąpiła do poważnej, pracy nad zbliżeniem koncepcji korporacyjnego ustroju do polskich warunków, nad wskazaniem wielu punktów zaczepienia dla niego w postaci różnych prawno-publicznych instytucji istniejących w Polsce i nad określeniem zadań nowego ustroju.

Dotychczasowe uwagi dają obraz wizji przyszłej Polski, — obraz oparty o wskazania społecznej nauki Kościoła wypowiedzianej zwłaszcza w encyklikach papieskich. Są one ogólne. Ale inaczej być nie może. Ogarniają bez mała całokształt życia zbiorowego. Resztę należy zostawić katolickiej my-

\*) Dokończenie odczytu, wygłoszonego na III Studium Katolickim w Warszawie, w dniu 10 bm. Pierwszą część podaliśmy w „Tygodniku” z dnia 12 bm.

śli badawczej i przejść do ostatniego już pytania: jak dążyć do realizacji skreślonej poprzednio wizji?

## III. Realizacja wizji

1) Było by błędem wyobrażać sobie, że realizacja tej wizji może się dokonać przez partię polityczną. Partia jest organizacją, której cel sprowadza się w pierwszym rzędzie do pochwylenia władzy, a dopiero na drugim planie jej działania jest realizacja jakiejś wizji, czy programu. Nam zaś katolikom nie chodzi o władzę w państwie, ale o pełną realizację społecznej koncepcji państwa. Ważniejszą dla nas sprawą jest stworzenie wielkiego ruchu społecznego, tak organizacyjnego, jak umysłowego, który jak bułce krzyżowe poniesie w przyszłość ideał katolickiego państwa i będzie go wcielił w każdą dziedzinę życia, niż partii, dla której wyborcze zwycięstwo lub tłumny pochód będzie szczytem marzeń.

Błędem również było by wyobrażać sobie, że dla wcielenia rzuconej poprzednio wizji trzeba wszystko zaczynać od nowa, że należy tworzyć nową organizację katolików. Mamy — Bogu dzięki — gotową sieć organizacyjną, w postaci „Akcji Katolickiej” z jej zasadniczymi członkami konstrukcyjnymi i z szeregiem samodzielnych organizacji, oświatowych lub gospodarczo-zawodowych, które z „A. K.” współpracują ściśle. Natomiast trzeba w nie wlać nowego ducha, uaktywnić przez zbliżenie do palących potrzeb społeczeństwa, państwa i narodu. Naczelną rolę odgrywać winna „Akcja Katolicka” i bez jej woli nie powinna powstać żadna nowa katolicka organizacja. W tym względzie bardzo pouczającym jest porównanie katolickiej Francji z katolicką Holandią. Katolizm Francji jest słaby, bo jest niezorganizowany, a jest niezorganizowany, bo tolerowano powstawanie coraz nowych katolickich stowarzyszeń dla błahych nierzad powodów. Katolizm Holandii natomiast jest silny, bo jest zorganizowany, a jest zorganizowany, bo powołano do tego czynniki z całą surowością tepili lekkomyślne tworzenie nowych stowarzyszeń.

Dyscyplina organizacyjna w ramach „Akcji Katolickiej”, — oto pierwszy warunek pomyślnej realizacji społecznych zasad Kościoła.

2) Jeśli jednak mowa o „Akcji Katolickiej”, to — bądźmy szczerzy — wszyscy mamy do niej pewne pretensje lub życzenia. Nie jesteśmy z jej osiągnięć zupełnie zadowoleni. Mało jest jednak krytykować; trzeba jeszcze wskazać sposoby naprawy. Wydaje się mi, że nie zmieniając jej zasad-

niczej struktury trzeba dla jej organizacji wykorzystać pewne doświadczenia porobione na Zachodzie. Mam na myśli tzw. „mouvements specialisés” (ruchy specjalne).

Początek dała Belgia, tworząc w ramach jednolitej „Association Catholique de la Jeunesse Belge” (A. C. J. B.) samorządną organizację katolickiej młodzieży robotniczej, znaną dziś szeroko w całym świecie pod nazwą J. O. C. Z Belgii przedostał się ten pomysł do Francji. I tu w ramach jednolitej A. C. J. F. powstały samorządne organizacje młodzieży robotniczej (J. O. C.), rolniczej (J. A. C.), studiującej (J. E. C.) i in. I — rzecz ciekawa — gdy dotąd ogólnostanowa A. C. J. F. z trudem największym wlokła swój żywot, teraz po zastosowaniu zasady belgijskiej jej działalność nabierała rumieńców życia, a liczba jej członków poważnie wzrasta. Dla ilustracji dość powiedzieć, że na kongres J. O. C. w lipcu bież. roku ta spoganiła Francja wysłała około 70 tys. młodzieży robotniczej. Dodajmy, że zasada specjalizacji organizacyjnej według zawodów jest stosowana na Zachodzie także i w organizacjach katolickich męskiego świata; istnieją więc katolickie stowarzyszenia inżynierów, pisarzy, artystów dramatycznych, lekarzy, prawników i t. p.

Przeszczerpienie tej zasady do Polski wydaje się mi koniecznym, jeśli poważnie myślimy o zasileniu szeregów „Akcji Katolickiej” zwłaszcza elementem wykształconym i o jej uaktywnieniu. Mam na myśli przede wszystkim świat męski, który jest bardzo zróżnicowany na skutek działania przyczyn wynikających z zawodu. W przeciwnieństwie do świata kobiecego... Zona profesora uniwersytetu spotyka się z dozorczynią domu. Nawijają się między nimi rozmowa, która się może ciągnąć całymi godzinami. Kobiety te dzieli tylko stopień wykształcenia, kultury umysłowej; natomiast wszystko łączy, przede wszystkim pierwszorządne w życiu kobiety zainteresowanie obowiązkami żony, matki, zarządcy domowego. A teraz wyobraźmy sobie spotkanie meżów tych dwóch kobiet. Dozorca domu uchyli kapelusza, pan profesor powie: dzień dobry, i rozejda się jak dwa obce światy... Tkwi w tym wskazówka, że męska organizacja „A. K.” winna uwzględnić ten moment i przez system specjalnych organizacji dla różnych zawodów umożliwić współzycie organizacyjne ludziom związanym z sobą przez tożsamość środowiska zawodowego.

Byłoby to nie tylko uwzględnieniem rzeczywistości, ale i umożliwieniem rozwinięcia większej aktywności wewnętrznej, w stowarzyszeniach „A. K.” Francuski i belgijski przykład jest pouczający. System organi-

zacji specjalnych, nie zaś ogólnych, już siłą samej konsekwencji skłania członków danej organizacji do myślenia po katolicku o swoim zawodzie, o swoim środowisku, — pobudza ich do studiów nad etyką zawodu i ułatwia je, — skierowuje ich umysł na zagadnienia praktyczne życia codziennego, — i w ten sposób umożliwia „Akcji Katolickiej” osiągnięcie upragnionego celu: związanie katolickiej teorii z życiem mas.

Nie od rzeczy będzie tu podnieść, że Pius XI niejednokrotnie i w pismach i w przemówieniach podkreślał celowość tych „ruchów specjalnych”. Jest to zresztą zgodne z zasadą, którą postawił w enc. „Quadragesimo anno”, że „apostołami robotników winni być sami robotnicy, jak i apostołowie przemysłowców i kupców winni z ich własnych szeregów pochodzić”.

3) Organizacja jest tylko narzędziem. W naszym wypadku ma służyć — jak pisał Pius XI — „odrodzeniu moralnemu”, „lub „odrodzeniu ducha chrześcijańskiego” w społeczeństwie. Jeśli ma się w Polsce dokonać kiedyś realizacja wizji katolickiego ustroju i utrzymać przez dłuższy okres czasu, to może się to stać tylko przez wywołanie wielkiego, dynamicznego, ruchu katolicko-społecznego, tak organizacyjnego, jak kulturalnego. Przez ruch kulturalny rozumiem ruch umysłowy, który kształci nowe pojęcia, i ruch wychowawczy, który w masach wychowuje nowe cnoty.

a) Ruch umysłowy w duchu katolickim jest potrzebny przede wszystkim w samym katolickim obozie. Co krok spotykamy się z kompletną ignorancją zasadniczych pojęć katolickiej etyki gospodarczej i społecznej. Czytałem niedawno w enuncjacji pewnego katolickiego ruchu zdanie, że — praca stanowi jedyny tytuł własności. Zdanie niekatolickie. I nierozważne. Jakże jest bowiem pogodzić z zasadą dziedziczenia? A ileż grzechów przeciw katolickiej nauce popełniają katolicy w zakresie takich problemów, jak: kompetencje władzy państwowej, wolność obywatelska, źródła władzy państwowej, stosunek jednostki do państwa i t. p.!

Żeby ten ruch umysłowy powstał, trzeba studiować, badać, dyskutować. Do tego celu, nadając się wypróbowane częściowo i u nas „kółka studiów”, skupiające po organizacjach szczupłe grona osób stojących na tym samym poziomie wykształcenia.

Ale przede wszystkim musi powstać naukowy ruch katolicko-społeczny. I dla tego celu pożytecznym byłoby założenie naukowego periodyku, lub dostosowanie któregoś z istniejących do tej potrzeby.

b) Jeszcze ważniejszy jest ruch wychowawczy. Żyjemy w okresie nie tylko „mi-

(Ciąg dalszy na str. III)

ADAM BAR

## Wśród powieści

Literatura marynistyczna należy w naszej beletrystyce do zjawisk niecodziennych, choćby z tego względu, że właściwie nie mamy „morskiej tradycji”, że morze nie weszło w instynkt naszych pisarzy. Dopiero w ostatnich czasach pojawiło się kilka książek o morzu, posiadających jednak raczej charakter opisowo-podróżniczych, a nie beletrystycznych. To też powieści Wandy Karczewskiej pt. „Ludzie spod żagla” (wyd. Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz Instytutu „Biblioteka Polska”), nagrodzona za „najlepszy utwór marynistyczny”, jest dziełem pod każdym względem godnym uwagi. W powieści Karczewskiej rzuca się od razu w oczy niezwykle szarmonizowanie stylu i treści. Zda się, że te wątle zdarzenia, które przeżywają ludzie spod żagla, przedstawione innymi słowami, straciły by swoją właściwą wymowę, barwę i umiejętność sugestywnego działania na wyobraźnię czytelnika. Autorka posiada wybitną zdolność odczuwania morza jako piękna i jako groźnego żywiołu, oraz ludzi, którzy są niejako organiczną jego częścią. A przede wszystkim posiada zdolność opowiadania w słowach twardych, nieczym uderzenie rozpetanej fali morskiej, pełnych silnych przenośni i opisów, oddających z niezwykłą platyką przebieg zdarzeń, oraz prostą duszą ludzi morza. Karczewska o wszystkim mówi po

męsku, nie ma u niej sentymentalizmu, nie zatrzymuje się też ani przez chwilę nad tym, co jest słabe i łatwe, ogniskując całą swoją uwagę na wewnętrznym dramacie tych ludzi morza, których wewnętrzne życie rozwija się tylko w marzeniach i tęsknocie za domem i rodziną. Ale w tych sercach nie ma miejsca na czułość, a jeżeli zjawia się kiedykolwiek wzruszenie, gaśnie szybko w twardej walce z zawistnym żywiołem, który odgradza ich od byle jakich zewnętrznych wrażeń. Takie dusze trzymające się z dala od wszelkich łatwizn, dostępne są tylko niezwykłym porywom, w których dominującym żywiołem jest gniew i nienawiść spalająca w człowieku dodatnie impulsy i pragnienia. Te złowrogie siły w książce Karczewskiej unoszą się nad duchowym życiem ludzi morza. Jest to dramat wewnętrzny podnieć, ścieranie się jakichś ośrodkowych sił, będących niejako rezonansem walki z morzem zawistnie czyhającym na życie człowieka. Te motywy Karczewska spaja ze sobą prosto, z wielką łatwością, tworząc całość pod każdym względem artystycznie wykonaną.

oOo:—  
Książka Antoniego Dębczyńskiego pt. „Haszysz czarnego ładu” (wyd. Roju) jest powieścią, w której treść opiera się na prawdziwej, nie stworzonej w wyobraźni pisarza,

egzotyce afrykańskiej. Dębczyński jest autorem książki „Dwa lata w Kongo” i „Konic Sacczuany”, rozwijających się na tle wspomnień z czasów pobytu w afrykańskiej brussie. Z tych samych wspomnień rozwija się również wątek opowiadania ostatniej jego powieści, w której uwagę czytelnika pochłania prawdziwy egzotyzm, pozbawiony wszelkich sensacyjnych efektów, tak często w tego rodzaju powieściach spotykanych. Egzotyka afrykańska zazwyczaj w opowiadaniach powieściopisarzy czy nawet podróżników łączy się z sensacyjnym podkładem — tajemniczy obraz czarnego ładu, niebezpieczeństwa co krok czyhające na białego człowieka, dzikie ludy murzyńskie i jeszcze bardziej dzika przyroda, grożąca śmiercią — to nieodzowne akcesoria afrykańskiej literatury. Dębczyński unika wszelkiej efektownej sensacji, opowiadanie jego jest proste, jak nieskomplikowane jest życie afrykańskiej puszcy, podzwrotnikowej brussy. Nie wplata swych bohaterów w sieć awanturistycznych przygód, nie daje się unosić porywom fantazji, i dlatego właśnie powieść jego technicznie prawdziwym egzotycznym nastrojem. Obraz czarnego ładu powoli rozrasta się, szara codzienność wyprowadza na widownię różnych ludzi, białych osadników jak Gerard, Vandervelde, Drexler i innych, oraz murzynów, w których autor szuka człowieka, posiadającego te same pragnienia, co biały. Powoli otacza nas czar afrykańskiego życia, zjawiają się ludzie, których porwał haszysz czarnego ładu, wskutek czego wbrew najoczywistszej logice i nawet

wbrew własnym interesom, wracają do tajemniczej puszcy afrykańskiej, stęsknieni za jej obrazem. Na tym tle rozija Dębczyński dzieje Andrzeja Ligoty, opowiada o jego walce z twardym życiem i jeszcze twardszym zwierzętnikiem Drexlerem, mówi o jego prostym życiu między murzynami, uromalowanym od czasu do czasu zbliżeniem się białego człowieka. Powieść robi wielkie wrażenie, oglądamy afrykańskie niebo, popielate od żaru i głęboką bruszę, przez którą przedziera się Ligota, wyschłe podczas suszy rzeki, zaznajamiamy się z murzyńską psychiką i przepaloną słońcem duszą białego człowieka. Zarówno postacie murzynów, jak i osadników narysowane są śmiało i pewnie.

oOo:—  
W twórczości Tadeusza Dołęgi-Mostowicza nie trudno wykryć jaskrawe nierówności, które pozornie wypływać mogą z niedostatecznie silnie skrytykowanego poglądu artystycznego, w rzeczywistości jednak są wynikiem zbyt spiesznego pisania, nie wychodzącego nigdy na korzyść pisarza. Społeczne tematy, o które Mostowicz najchętniej potracza, zwłaszcza, gdy wiąże z nimi motyw sensacyjny, zyskują mu wielu czytelników, łaknących lekkiej i bogatej treści, nie szukających zaś w powieściach większych wartości artystycznych. Dlatego też powieści, w których Mostowicz stara się zejść z pola sensacji i szuka tematów o głębszych zasadniczeniach psychologicznych, należą w jego twórczości do znacznie słabszych od powieści sensacyjnych. Jaskrawym przykładem słuszności tego twierdzenia jest ostat-



